CENA 5 GR

wieści zlotowe

dziennik jubileuszowego zlotu harcerstwa polskiego

Spała, 22 lipca 1935 r. Nr. 12

WIZYTA U ZLOTOWYCH ARTYSTÓW

KINO NA ZLOCIE.

Było to w dniu wielkiej, inauguracyjnej parady, gdy pomocnicy komendanta areny spychali za kordon obsługę kinowej ekspedycji P.A.T'a. Biedni filmowcy razem ze swą cudowną aparaturą dźwiękową doświadczyli stałego losu wszelkiej prasy. Potem już na wyczyny kinoreporterskie na Zlocie spoglądałem z dużą i niekłamaną sympatją. Różne wogóle wieści o kinowej służbie Zlotu chodziły „między prostota", postanawiłem więc sprawdzić je u źródła".

Przytrzymuję spieszącego się — jak zwykle — dha Lisieckiego, harcerskiego speca od spraw kina. Pytam obcesowo:

— Co z kinem zlotowem? Czy już działa?

Odpowiedział mi wyczerpująco i zwyczajnie, jakby nic nie miał wspólnego z kierownictwem Zlotu.

— Sprawa uruchomienia kina jest kwestją zaledwie najbliższych godzin. Zależy to wszystko od uruchomienia odpowiedniej instalacji na prąd elektryczny, na którym w Spale zbywa (jeśli chodzi o uzyskanie odpowiedniego napięcia).

— No, przecież publiczność, zachęcona waszemi ogłoszeniami, schodzi się co wieczór do hali teatralnej i nic.

— To już nie nasza wina. Robimy w tej dziedzinie, co możemy, nie dopisują tylko możliwości instalacyjne.

— A jaki macie przygotowany program?

— Dosyć obfity. Oprócz krótkometrażowych kilku filmów harcerskich mamy tu ze sobą parę ustalonych „przebojów" ekranowych. A więc „Młody las", „Wyspa skarbów", „Przygody Tomka Sawyera". Mamy nawet dostać rewelację — „Dzień wielkiej przygody", ale demonstracja tego filmu zależy od tego, czy uda się założyć w hali teatralnej aparaturę dźwiękową.

— A więc narazie wyświetlacie „na niemo"?

— Oczywiście. Ażeby urządzić naprawdę porządne kino, trzebaby poczynić duże inwestycje w elektryce. A na to niema pieniędzy.

— No, to rzeczywiście wielka szkoda. A proszę mi powiedzieć, jak z pracami około zdjęć filmowych na terenie Zlotu?

— Zlot filmowany jest przez dwie ekspedycje. Jedną przysłał P. A. T., druga jest harcerska. Eks-



Redator „The Scout" F. H. Dimmock znęca się nad maszyną.

Rys. Csobók.

Moi chłopcy! Za pracę waszą i trud wasz szczere podziękowanie. Harcerzy widzi dziś Polska wszędzie gdzie jest robota — i na froncie i wewnątrz kraju. Widzi szczególnie tam, gdzie robota cięższa, gdzie łatwo głowę położyć.

JÓZEF PIŁSUDSKI

pedycja harcerska nakręca dwa filmy o metrażu t. zw. średnim (t. j. około 1000 m. długości taśmy). Pierwszy z nich da reportaż ze Zlotu, drugi — utworzy film historyczno-poglądowy o harcerstwie. Nakręcona taśma da dużo materjału faktograficznego; uzupełni się to partjami wykresowemi i syntetycznemi. Hasłem naszej pracy jest: pokazać Zlot tym, którzy nie mieli okazji uczestniczyć w harcach spalskich.

Dziękuję interlokutorowi za wywiad i odchodzę z uznaniem dla tak odpowiedzialnie pojętego hasła pracy. I myślę: czy tylko władze zlotowe ułatwiają pracę filmowcom. Jest ciężka i wymaga dużego zrozumienia.

A wieczorem po 10-ej już, oglądałem na płótnie w hali teatralnej drgającą od powiewów wiatru „Wyspę skarbów".

W OBOZIE „COMOEDII"

Pędziłem na rowerze leśną dróżką w stronę strzelnicy. Nagle z za krzaków słyszę podniesione głosy. „Wytężam słuch": słowa groźne, nawet makabryczne. Wreszcie — po chwili zdumienia — poznaję tekst Słowackiego. Szybko domyślam się, że to aktorzy teatru „Comoedii". Wyłażę niemrawo z za krzaków. Między drzewami, przed białym namiotem kilka osób w hieratycznych pozach. Na boku siedzi znany mi już skądinąd kierownik tej dziarskiej imprezy artystycznej, p. Poreda. Biedaczysko, złamał onegdaj nogę, ale mimo to osobiście prowadzi próby. „Ofiara zawodu" — mówią jego koledzy, ale sam kierownik uśmiecha się lekceważąco na ich współczucie.

— Głupstwo. Wypadek, jak każdy inny. Byle tylko pracy nie przerwać.

Opowiada o niezwykłej imprezie warszawskiego teatru Comoedia, którą kieruje. Przybyli do Spały na tydzień jeszcze przed rozpoczęciem Zlotu. O jakiejś kalkulacji zarobkowej niema mowy; jest raczej przeciwnie. Repertuar dobrali stosownie do Zlotu harcerskiego. Składa się nań m. in.: „Okrężne" Kozeniowskiego—nieporównane, jako materjał instrukcyjny dla pracy świetlicowej, „Lillę Wenedę" w oryginalnej inscenizacji, pomyślaną, jako wielkie widowisko historyczno-narodowe, wreszcie „Przepióreczkę" Żeromskiego — ze względu na jej walory ideowe. Widowiska pomyślane były jako plenerowe, brak jednak odpowiednich warunków świetlnych i kolizja z programem zajęć arenowych zapędziły tę podziwu godną imprezę teatralną do teatru przy arenie.



W obozie dawnych harcerz
Nieporozumienie.

Po wizycie u przemiłych aktorów myślę, w jak ciężkich warunkach pracują. I pora zgoła nieodpowiednia (wczesne popołudnie!) i przeszkadzające okrzyki z pobliskiej areny. Gdyby tak kompetentne czynniki z komendy zgodziły się jakoś przesunąć porę przedstawień teatru. Byłoby to korzystne i dla aktorów i — przedewszystkiem — dla Zlotu.

CHÓR REPREZENTACYJNY.

Stoją pod drzewem i śpiewają. Wiadomo: próba chóru lwowskich harcerzy, który nosi na Zlocie spalskim miano reprezentacyjnego. Dyrygentem jest znany z wielu pokazów krajowych i jemboree'owych, Józef Kwiatkowski. Z trudem odwołuję go na bok.

— Ilu was jest?

— Czternastu.

— Repertuar?

— Pieśni harcerskie, kościelne, ze szczególnem uwzględnieniem repertuaru ludowego.

— Soliści?

— Leśniakowski, Kołaziński i Guzek.

— Występy?

— Na mszy św. polowej i na inauguracyjnem ognisku. Pozatem na kilku ogniskach i w radjo zlotowem. Przez radjo śpiewaliśmy trzykrotnie na całą Polskę.

— Plany pozlotowe?

— Stałe utrzymanie zespołu. Narazie już zamówiło nasz występ Polskie Radjo.

REPREZENTACYJNA ORKIESTRA.

W swoich czerwonych chustach walą ulicą obozową i grają aż miło. Na rękawach napisy: Śrem. Gdy przystają, podbiegam do kapelmistrza dha Ciesielskiego i proszę o kilka słów wywiadu.

Znamy ich już z reprezentacyjnych występów z Gödöllö i w Garczynie. Obecnie są stale do dyspozycji Komendy Zlotu. Biorą udział we wszystkich ważniejszych punktach programu zlotowego. Grali także w radjo na całą Polskę. Służba ciężka, ale nie narzekają. Tu informacyjną rozmówkę przerywa nam goniec z areny. Żegnam kapelmistrza. Za chwilę orkiestra spieszy na popołudniową paradę krakowsko-wileńską.

Reporter.

U GOSPODARZY ZLOTU

Każdy z nas spewnością zna życie miasteczka, liczącego 20 — 30 tysięcy mieszkańców. Wiemy, jak normalnie toczy się życie w takiem miasteczku. Wszystko jest uregulowane. Tysiące drobnych kółeczek działa stale w każdej dziedzinie. Pomyślcie teraz, ile energji i wysiłku należało poświęcić, aby w naszem leśnem mieście zorganizować jedną tylko dziedzinę: zaopatrzenie w żywność. Wszak 22 tysiące mieszkańców, nieprzeciętnie zgłodniałych otrzymuje codziennie tonny produktów. Ale nietylko to nas interesuje. Na ogromnej przestrzeni Zlotu trzeba zorganizować transporty. O tem wszystkiem najlepiej poinformuje naczelny Kwatermistrz Zlotu **hm. Lange Stanisław.** Jest on równocześnie Kwatermistrzem Zlotu harcerzy. Siła złego na jednego.

— Druhu harcmistrzu, pytamy, kiedy rozpoczęliście prace przygotowawcze?

— Trzy miesiące przed Zlotem objąłem funkcję naczelnego Kwatermistrza Zlotu. Otrzymałem je w spadku po druhu hm. Ratajczaku Józefie, który ze względów służbowych musiał zrezygnować z tego stanowiska.

— Może zechcielibyście nas poinformować, w jaki sposób jest zorganizowane nasze szefostwo?

— Wydział, który na terenie Zlotu działał najwcześniej, to **Wydział Urządzeń Zlotowych.** Na jego czele stoi hm. Ptaszycki Tadeusz. Radzę Wam zwrócić się do niego po szczegóły. Sam jedynie podam Wam kilka nazwisk. A mianowicie: na podkreślenie zasługuje cenna pomoc w pracach przygotowawczych przy instalacjach wodnych — hm. inż. Błaszczyka i Stomatelli oraz przy oświetleniu hm. inż. Wierzbowskiego i p. Płąstowskiego.

Najważniejszy wydział, który Was specjalnie zainteresuje, to **Wydział Żywności,** którym kieruje dh. Marek Święczkowski.

Magazynem centralnym zawiaduje dh Leszek Makowski. Wydział dzieli się na t. zw. **brygady.** A więc jest brygada **mleczna,** którą kieruje hm. Strzembosz, brygada **jarzynowa** — hm. Kubalski, brygada **chlebowa** — hm. Chlebko, brygada **mięsna,** gdzie korzystaliśmy z cennej pomocy lek. weter. Święczkowskiego, dawnego harcerza. W magazynach pracują chłopcy z 22 Drużyny Warszawskiej. Muszę z całym naciskiem podkreślić ich poświęcenie. Pracują oni bez przerwy w dzień i w noc. Wydaje mi się, że wielu z nich nie oglądało jeszcze obozu zlotowego.

— Jak wygląda sprawa dostaw? — pytamy.

— Zamówienia składaliśmy we firmach, które rozmiarami prowadzonego przedsiębiorstwa i doświadczeniem gwarantowały nam terminowe dostarczenie zamówionych produktów. Chleb pochodzi z Piekarni Miejskiej w Warszawie, suche produkty, jak kasza, mąki etc. zakupiliśmy w Warszawie. Mleko i wogóle nabiał dostarcza nam Związek Spółdzielni Gospodarczych w Poznaniu. Mięso — f-a Motyliński i S-ka z Poznania. Trzeba podkreślić, że dostawa mięsa nie zawodzi. Mięso jest dostarczane w specjalnych chłodniach. Pozatem istnieje t. zw. żywa rezerwa, a mianowicie znajduje się w Spale 60 krów. W razie zawodu w transportach — staną się one ofiarą rzeźni. Jarzyny dostarcza — Związek Warzywników Polskich z Warszawy. Są one dostarczane w misternie pakowanych wagonach. Nikt nie może być pokrzywdzony, gdyż są standardyzowane.

Początkowo zdaje się mieliście dużo trudności przy dostawach?

Wynikły one jedynie wskutek przeszkód w transporcie. Zostały zaś w 2 dniach całkowicie opanowane.

— No, w sprawach żywnościowych jesteśmy dostatecznie zorjentowani.

Wobec tego idziemy dalej. **Wydział Komunikacyjny,** którym kieruje hm Marjan Wierzbiański, miał zadania ogromnie trudne. Trzeba przecież zdawać sobie sprawę z choćby takiego faktu, że do Spały przybyło 26 pociągów po 1.000 ludzi. Do tego należało ułożyć specjalny rozkład jazdy. Zważcie zaś, że Spała, jest stacją końcową. Zbudowano na stacji w Spale trójkąt rozdzielczy i bocznicę. Ostatnio odbyła się 3-dniowa konferencja w Ministerstwie Komunikacji w celu ustalenia rozkładu jazdy pociągu ze Spały. Muszę z całem uznaniem i wdzięcznością podkreślić pomoc Min. Komunikacji. Jest przewidzianych zgóry 30 pociągów, które wywiozą nas ze Spały.

— A jak przedstawia się sprawa transportów wewnętrznych, t. j. w ramach obozu?

— Tą sprawą zajmuje się hm. Kaczorowski. On Was najlepiej poinformuje. Jedno jest pewne: środków lokomocji mieliśmy jeszcze za mało. Wspomnę Wam jeszcze o 2 wydziałach. Pierwszy to arcyważny: **Wydz. Skarbowy.** Na jego czele stoi hm. Marjan Korzycki. Zarządzać skarbem Zlotu, to nie bagatelka.

— Jak wielki jest budżet? — pytamy.

— 868.000 zł.! brzmi odpowiedź.

I wreszcie ostatni: **Wydział Handlowy.** Kieruje nim hm. Zygm. Monasterski. Wartoby go poprosić o specjalny wywiad.

Wywiad nasz ma się ku końcowi. Rzucamy ostatnie pytanie:

— Na co druh harcmistrz pragnąłby jeszcze zwrócić specjalną uwagę?

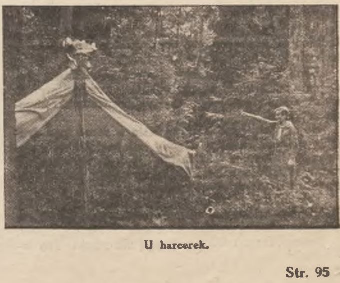
— Chcę mocno podkreślić bezinteresowny wysiłek mych współpracowników, którzy bez wytchnienia z całkowitem oddaniem się, pracują na wszystkich odcinkach. Nie wymieniam specjalnie nazwisk, gdyż wszyscy zasługują na wyróżnienie.

Dziękujemy za tak wyczerpujące dane i ściskamy dłoń gospodarza miasta spalskiego.

POLEGLI HARCERZE

We wszystkich punktach sprzedaży pocztówek w Dzielnicy Handlowej są do nabycia pocztówki z wizerunkami poległych w walkach o Niepodległość harcerzy. Ze wszystkich dzielnic i ze wszystkich województw wywodzili się ci najserdeczniejsi druhowie nasi. Każdy harcerz, każdy zastęp i każda drużyna — winny zająć się jaknajszerszem rozpowszechnianiem tych najdroższych naszych wizerunków.

Przystępna dla każdego cena (po 5 groszy) czyni z tych pięknie i z pietyzmem wydanych pocztówek, najwłaściwszą formę korespondencji harcerskiej.



U harcerek.

TO BARDZO PROSTE...

To bardzo proste, Druhu. Idziecie do lasu i rozglądacie się. Gdy zobaczycie, że jakiś leśny dziwoląg, korzeniak, skręcony konar woła pełnym głosem o użycie go do ozdoby puszczańskiego obozu, to go bierzecie i... już.

— Ach, już? Więc to takie proste!...

A mnie się zdawało, gdym zadziwiony stał pośrodku obozu Czarnej Trzynastki Wileńskiej, spo-









glądając na stworzone tu puszczańskie dziwy, że tu trzeba było talentu, iskry Bożej...

Druh kier. Wasilewski, twórca zdobnictwa obozu, jest, jak widać, innego zdania. Przyjmijmy je jednak z zastrzeżeniem — jako dyktowane skromnością artysty.

Bo musiała paść iskierka boża w serce tego druha, iż zatracił różnicę między „niekształtnym" wykrętasem leśnym a „kształtną" ozdobą, iż odnalazł pradawne źródło wileńskich zdobniczych wzorów ludowych: kształt drzewnej gałęzi...

Tak myślę, patrząc na przepiękną kapliczkę, o której nie wiesz czy bliższa jest swym kształtem leśnej gęstwie czy serduszku z wileńskich Kaziuków.

Bramy Trzynastaków strzegą złe smoki. Ten lewy — z jakąż złośliwością spogląda ku górze, gdzie dwa zwinniejsze od nich wdarły się i zieją ogniem. Smoki? Zwykłe gałęzie...

Kruk, z patyków sklecony, ser upuścił i śpiewa, a ryś — kawał sosnowej gałęzi — grzbiet pręży, czatuje.

Zasiądź na fotelu, wygodnisiu, i niech Cię nie trapi, że tylko dziwne wywijasy stanowiły jego materjał; wygodnie Ci w nim, a miło, że opierasz ramiona o stylowe oparcia gdańskiego mebla.

Z tamtym oto świecznikiem mógł po starożytnym zamku błądzić pachoł książęcy, nieinny jednak kształt nadałby mu dawny słowianin w puszczy żyjący, z drzewa swój sprzęt klecący.

Obóz Czarej Wileńskiej Trzynastki, to wykwit zdobnictwa puszczańskiego.



TRZY PATYKI NAKRZYŻ...

Nie sztuka zdobyć sławę, gdy ma się reklamę w piśmie, radjo i w innych sposobach.

Ale tak zasłynąć, jak to się stało udziałem Wystawy Pionierskiej — dzięki famie, płynącej z ust od ust — oto sztuka.

Fama nie kłamie faktom. Prace, które na pionierskiej wystawie wykonują zastępy, przychodząc tu na trzygodzinne ćwiczenia, są rzeczywiście imponujące.

Najsłabiej może wypadły kuchnie. Ale szałasy! Ze słomy — kładziemy sposobem mat i szytej warstwami, szałasy stożkowe i dachowe; a ów — pokryty dachówkami z kory — i ten, na palach, jak domek bobrów. Druga sensacja — to piwnice-schowki, magazyny. Dzieła sztuki pionierskiej.

Z boku wieża obserwacyjna. Połączenie oszczędności materjałów z precyzją obliczeń.

Wokół ogniska — piękne siedliska dla widzów. Wykrętne fotele, stołki i rydle.

Dobrym dowcipem — jest barometr obozowy. Mówią zawistni, że — dowcipem tak ciężkim, jak kamień, użyty do jego skonstruowania. Ale to zawiść...

Z najprostszego materjału, takiego tylko, jaki najść można w lesie, zrobiono piękne przedmioty.

Każdy Drużynowy za obowiązek uważać winien poprowadzenie swej Drużyny na wystawę pionierską w III podobozie.

HISTORYCZNE OGNISKO LWOWSKIE

18 b. m. harcerki lwowskie przygotowały na terenie swej Chorągwi historyczne ognisko. Rozpoczęła je gawęda dhny Jagi Falkowskiej. Snuje się nić wspomnień od czasów, kiedy zaczęły się tworzyć pierwsze drużyny harcerek we Lwowie, poprzez lata wojenne do dni dzisiejszych. Dhna Falkowska mówi, iż w życiu każdej z nas zaznaczyły się specjalnie silnem wspomnieniem jakieś szczególnie silnie przeżyte ogniska harcerskie. Takie momenty — które szczególnie silnie zaimpregnowały się w pamięci, które mocno wstrząsnęły czyjąś duszą — to etapy na drodze naszego harcerskiego życia, i one są miarą jego wartości. Dla niej najsilniejsze wrażenie pozostawiły owe ogniska z pierwszego okresu krystalizowania się— powstawania — harcerstwa we Lwowie. Ogniska owych czasów tak mocnym płomieniem entuzjazmu gorzały, tak bujnym ogniem się paliły, iż zarzewie z nich pomimo lat, które szły i mijały — nie zagasło, lecz owszem silniej jeszcze płonie, coraz szersze ogarniając masy młodzieży, wciąż żywe i coraz płomienniejsze, coraz więcej serc młodych rozgrzewa i porywa. Zastanawiając się dalej w ciągu gawędy, skąd wypływała moc i znaczenie ówczesnych „ognisk" harcerskich — dochodzi do przekonania, iż działo się to dlatego, iż wówczas brano i wypełniano nakazy prawa harcerskiego dosłownie, że istniała przedziwna zgodność zamierzeń i czynów, która w życie wnosiła tę harmonję i siłę, która pozwoliła następnie harcerkom sprostać tak godnie i tak pięknie nakazom chwili i życia. Możliwe, że nawet naiwnie czasami wyglądało ówczesne dziewczęce „skautowanie" i butne mierzenie „sił na zamiary" — ale wszystko, co wówczas działo się „pod znakiem lilji" przeżywano do głębi i mocno. I zdobyte wówczas zarówno w dziedzinie moralnej jak i technicznej wartości pozostały na zawsze każdej z tych, które w pierwszych szeregach „skautek" szły w tej wielkiej ofenzywie harcerskiej na życie.

Po gawędzie zebrane przy ognisku zastępy harcerek i zaproszonych gości, z władzami Harcerek na czele, wysłuchały odczytanego przez IX Lw. drużynę harcerek 1-go numeru „Skauta" lwowskiego z r. 1910. Białą plamą znaczyło się w mroku ogromne, afiszowe powiększenie stronnicy tytułowej 1 numeru I rocznika tego pierwszego pisma skautowego. Z rozrzewnieniem spoglądały na symboliczną kartę oczy wielu zebranych przy ognisku ówczesnych współpracowniczek redakcji — pierwszych lwowskich skautek — z dhną Olgą Małkowską na czele.

Skolei XII drużyan lw. harcerek przygotowała ładny pokaz. W recytację, obrazującą rozwój harcerstwa, od jego początków na terenie Lwowa, wpleciono żywe obrazy, podkreślające ważniejsze momenty, rozgraniczające poszczególne okresy. Słowami modlitwy i pieśnią „Idzie noc" zakończono lwowskie ognisko harcerek.

Po ognisku odbyło się w świetlicy lwowskiej towarzyskie zebranie harcerek, pracujących w pierwszych latach istnienia harcerstwa.

Aldebaran.

NA DZIKO...

Witajcie, kłaniam się nisko. Najniżej tym, którzy w czasie deszczu stracili resztkę humoru i harcerskiej pogody. Tak się należy i tak trzeba! Poto pada deszcz i jest cudne błoto, żeby mieć wydłużoną i wymowną minę. Palcem pokazywać i pod pręgierz pakować takich, co kłują w oczy rozjaśnioną gębą, kiedy niebo płacze.

Właśnie deszcz ma własności wysoce demokratyzujące — nie odróżnia pod płachtą okrywającą człowieka od stóp do ondulacji harmistrza, od członka koła przyjaciół, wszyscy wyglądają jak mnisi na wojskowych ćwiczeniach. Z wyjątkiem Głównej P. T. Komendy — tak musi być! Zafasowali wspaniałe gumowe peleryny i wyglądają, jak kanonicy w mnichów gromadzie.

Czy zauważyliście, ile dzisiaj cywilbandy kręci się po naszych obozowych terenach? Czego tu szukają? Precz z nimi! Dam wam receptę, jak ich się pozbyć najłatwiej: u wejścia do obozu postawić najmocniejszego chłopa z drużyny i kazać mu zrobić wybitnie „zachęcającą uprzejmą" minę. To będzie pierwsza przeszkoda w biegu dla gości.

Druga trudniejsza: namioty najbliższe wejścia postawić w normalnym użytkowym stanie. Wszystkie skarpetki i pończochy pozawieszać na sznurku przed namiotem. Ręczniki i brudną bieliznę też! Niech wejdą i przekonają się, jak trudno jest żyć w obozie.

Trzecia przeszkoda: jeśli będziecie mieć do czynienia z wyjątkowo upartymi gośćmi, to zaproście ich na obiad, albo podwieczorek. I mocny żołądek nie wszystko wytrzymuje. Menu specjalne dla gości.

Wogóle starajcie się „uprzyjemnić" im pobyt w Spale. Przykre przeżycia pamięta się dłużej, niż przyjemne, a o to chodzi, żeby mamusie, tatusiowie, wujkowie i inne protektory najdłużej swój pobyt u nas wspominali.

Nie denerwuj się kotku, już kończę. Jeszcze tylko jedna słodka bakalijka. Twierdzę, że wyrobienie harcerskie stoi u nas na niebywałej wyżynie. Ćwikiem nie z imienia, ale czynu być trzeba, aby mimo wszelkie zakazy i straże, przemycić się do harcerek. Niema złej drogi do swej niebogi! Przez Pilicę, pod mostem, lasami i puszczą! To nic, że druhny pomęczone i chcą odpoczywać, odpoczywać będą po Zlocie. Teraz nie czas na spoczywanie. Teraz niech podziwiają, jak pięknie wystroiliśmy się dla nich i włosy pomadą wymaściili.

Jest coraz lepiej!

Długi Cień.

OGNISKO STARSZOHARCERSKIE

Starsze harcerki i starsi harcerze, biorący czynny udział w Zlocie na wszystkich prawie ważniejszych placówkach, zebrali się w dniu 19 b. m. na ognisku w podobozie warszawskich harcerzy. W miłym i pogodnym nastroju spędzono czas wokół płonących drew. Piosenki, przeplatane okrzykami i gawędami druhów: Piskorskiego i Sedlaczka nasuwały tysiące wspomnień z niezapomnianego I-szego Zlotu starszego harcerstwa w Żabiem w r. ub. Gdy nadszedł moment rozejścia się wszyscy z żalem opuszczali swe miejsca. Zachęcone powodzeniem tego ogniska, władze starszo-harcerskie postanowiły następnego dnia urządzić jeszcze jedno — podobne.

Wieczorem, w sobotę, na wielką arenę zaczęły ściągać liczne zastępy starszych harcerek i harcerzy. Ogromne półkole, otwarte od strony trybun przedstawiało piękny widok. Ognisko rozpoczął przemówieniem druh Tomasz Piskorski, komendant zeszłorocznego Zlotu Starszoharcerskiego, powołując zwyczajem puszczańskim na strażników ogniska druhny: Wędrowny Promień, Mknącą Jaskółkę i druhów: Żwawego Szpaka i Roztropnego Żórawia. Po przemówieniu odśpiewano tradycyjną, od czasu I-szego Zlotu w Żabiem, pieśń „Dobrze nam". Następnie Szumiący Dąb (druh Strumiłło), wygłosił gawędę. Po prześpiewaniu paru poważniejszych i weselszych piosenek nastrój stawał się coraz radośniejszy i żywiołowszy. Salwy śmiechu wywoływały śpiewy druhów Kamińskiego ze Lwowa i Ziółka z Zagłębia, a już „audycja radjowa" przyjęta była z entuzjazmem. Pod koniec ogniska przybył przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Jubileuszowego Zlotu w Spale p. minister Zyndram-Kościałkowski. Wygłosił on krótkie przemówienie, w którem wyraził swe zadowolenie z doskonale zorganizowanego Zlotu i życzył na przyszłość dalszej owocnej pracy. Ognisko zakończyło się, pomimo ulewnego deszczu, pogodnie i spokojnie harcerską modlitwą i oddaniem czci sztandarowi.

Marja Piskorska.

Po Międzynarodowej Konferencji Prasowej

W czasie Zlotu odbyła się (od poniedziałku do środy) Międzynarodowa Konferencja Prasy Skautowej. Reprezentowane były następujące państwa: Anglja, Częstochosłowacja, Węgry, Łotwa, Francja, Szwecja i Danja.

Konferencję zagaił dh. **Kapiszewski,** Komisarz Zagraniczny Związku Harcerstwa Polskiego w przemówieniu nawiązując do współpracy prasowej w duchu braterstwa międzynarodowego. Podkreślił, że prasa skautowa polska specjalnie tym problemem się zajmuje i przez to spełnia swą doniosłą rolę. Przygotowuje młodzież polską do współżycia braterskiego wszystkich narodów.

Niezwykle ciekawy referat wygłosił następnie dh. Józef Koszterszitz dyr. Liceum św. Emeric'a a w Sopron (Węgry). Z bogatego zasobu doświadczeń wysnuł przykłady, jak najlepiej i najłatwiej trafić do duszy chłopca za pośrednictwem słowa pisanego. Podkreślił, jak niezwykle ważną sprawą jest forma prosta, ujęcie bezpośrednie, styl żywy i podejście zastosowane ściśle do psychiki chłopca i jego poziomu intelektualnego. Jako trzy klucze stwierdzające niejako zamknięty sezam duszy chłopięcej podał p. dr. Koszterszitz fantazję, serce i humor.

W dyskusji wyłoniły się dalsze problemy, jak sprawa właściwej formy pisania dla młodzieży, czy należy sugerować jej pełne idee, czy też podążać za wskazaniami płynącemi z dążeń samej młodzieży. Tę sprawę ujął racjonalnie redaktor Skauta p. Lewicki. Podzielił mianowicie zagadnienia na dwa działy. Jeden przyjacielsko - dydaktyczny dla młodzieży młodszej, drugi dla młodzieży starszej — tworzącej własne redakcyjne zespoły prasowe, kierowane przez redaktorów, lecz nie inspirowane. Takie ujęcie pozwala na poznanie zainteresowań młodzieży z najlepszego bezpośredniego źródła.

Najwyższe zainteresowanie wzbudziła jednak sprawa nacjonalizmu i braterstwa międzynarodowego. W ożywionej wymianie zdań brali udział Wegrzy, Czechosłowacy, Rumuni i Polacy. W samym niejako ogniu argumentów znaleźli się przybyli wówczas Anglicy z red. naczelnym The Scout hr. F. Haydn Dimmockiem z Londynu. Ostatecznie zgodzono się ogólnie, że oba problemy, mieszczą się i rozwiązują bez reszty i w idei skautingu i wskazaniach jego Twórcy.

W drugim dniu konferencji zostały wygłoszone dwa referaty: — „Moje dwudziestoletnie doświadczenie w redakcji skautowego pisma" przez naczelnego redaktora „The Scout" Dimmocka z Londynu oraz polski p. t. „Drogi międzynarodowej współpracy prasy skautowej", hm. Marji Kapiszewskiej z Katowic, redaktorki „Na Tropie".

Referat polski został przyjęty z aplauzem. Polskie wnioski o międzynarodowej współpracy pism skautowych, po ożywionej dyskusji zostały w całości uchwalone i przesłane w formie dezyderatów do Międzynarodowego Biura Skautowego w Londynie.

Konferencja z entuzjazmem przyjęła inicjatywę polską co do wydania katalogu prasy skautowej całego świata. Przyczem realizację projektu powierzono Polsce, ogłaszając jednocześnie gotowość współpracy.

W konferencji wzięło udział 40 delegatów z 10 państw.

Min. Kościałkowski w Spale

W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych przybył do Spały Pan Minister Zyndram Kościałkowski. Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Jub. Zlotu Harcerstwa w Spale.

Pan Minister został powitany przez Naczelne Władze Harcerskie w osobach: p. Wiceprzew. Z. H. P. i Komendantki Zlotu Harcerek p. Heleny Śliwowskiej, Naczelniczki Harcerek p. J. Wierzbiańskiej, Komendanta Zlotu Harcerzy p. płk. I. Wądołowskiego i innych.

Pan Minister po przyjęciu raportu od Komendanta Zlotu Harcerzy przeszedł przed frontem reprezentacyjnego Hufca Harcerzy, poczem wsiadł do samochodu i odjechał do obozów.

Pan Minister Kościałkowski zwiedził obozy: Krakowski, Wileński, Poleski, zapytując wszędzie, czy poszczególne drużyny nie mają jakich życzeń. Dowiedziawszy się, że jedna z Drużyn kresowych nie posiada pieniędzy na powrót ze Zlotu, złożył na ręce drużynowego 200 zł.

Następnie zwiedził obozy: Poznański, Pomorski, Węgierski i Czechosłowacki.

W obozie węgierskim oglądał piękny obraz węgierskiego malarza p. Martona, przedstawiający postać Marszałka Piłsudskiego wśród harcerzy.

Następnie p. Minister przeszedł przez obozy Polaków z zagranicy (Harcerzy z Czechosłowacji i Niemiec), poczem pojechał na ognisko do Zlotu Harcerek. Gospoda Harcerek Warszawskich podejmowała miłego gościa skromną kolacją.

Po krótkim zatrzymaniu się na ognisku starszoharcerskiem, p. Minister Kościałkowski odjechał koło godziny 22-ej do Warszawy.

MOKRY BIEG

reportaż specjalny z biegu starszych.

Właściwie bieg nie był mokry. Deszcz padał rano do południa, potem zastępy mogły liczyć tylko na mokre przeszkody. Nie brakło ich na biegu, — owszem brodów było wbród i wyżej bród. Stąd rozczarowanie:

— Napróżno więc braliśmy chorągiewki sygnalizacyjne...

Napróżno też jeden zastęp wziął... plecaki, ale trudno, nie mogli wszak wiedzieć zawczasu, że najzwinniejszym sprzętem na biegu będą — poduszki kąpielowe.

A z temi spodenkami też była historja. Strumyk wpoprzek bagna — i przeleź tu jeden z drugim. Szczęśliwe buty przefrunęły beztrosko, ale reszta...

Reszta bierze bardzo wielki rozpęd, by skoczyć w sam środek bagnistej topieli. Mundury mokre — a niewolno! Punkty się traci.

Malec jeden został; stoi na brzegu niczem bocian i medytuje. Przeleźć? — i głęboko i spodenki kąpielowe będą mokre...

— Leź na golasa — zdejmuj spodenki, prędzej! — gorączkuje się zastępowy, już po drugiej stronie.

— Dobrze zaraz zdejmę — zgadza się malec posłusznie— za chwilę.

Goni do lasu, włazi skromnie w krzaki. Potem wraca w stroju adamowym, spodenki w garści brodzi przez rzekę... Gotowe!

Pilica zato jest płytka. „Ee... tam... takie głupstwo!" — a jednak:

Przeprawić się wbród — dobrze! Przenieść jednego z zastępu w pełnym mundurze — doskonale! Rynsztunek też — świetnie! — rynsztunek w garści, trupa „na barana" i w porządku.

Tymczasem pewien zastęp buduje skomplikowaną aparaturę. Laska na brzegu, laska na łasze, co ściele się środkiem rzeki. Lina od kija do kija — pod liną nurt, jak to w Pilicy płytki. ale wartki.

Po linie idą plecaki, truchcikiem, powo.utku.

A tu naraz bunt! Stop! Ani kroku dalej. Jeden plecak na środku liny zastrajkował.

Rozdyndała się, rohuśtała się lina, rozdygotał plecak i... nie wytrzymał.

Z otwartej czeluści posypały się szczotki do butów, manierki, noże fińskie i inne niemniej niepotrzebne do biegu przybory.

Zastęp osłupiał — Nie byli jeszcze malcy rozebrani, mimo to skoczyli na ratunek. Parę zginęło... szczoteczek do zębów.

Wogóle linki przysporzyły wiele kłopotu. Ot, naprzykład „flaga na maszt".

Zadanie proste: Zawiesić flagę na jednem z pobliskich drzew na linie, wciągnąć ją na ten maszt — salutując.

Najłatwiej przenosić linkę, ale... jak się zatnie.

Właśnie malcy z Sosnowca. Linka już na gałęzi, ale się zużyła. Trudno — już sztandar nie pójdzie, ale i linka nie wróci, a przeszkodę trzeba zlikwidować.

Właź, Jasiu, na drzewo — na grube, parę metrów w górę i — stop. I znowu tęskne spojrzenie ku górze. A może przebojem. Jeden do linki — mało, dwóch do linki — trzech, czterech....

Ułamaną gałąź można oglądać w zastępie „Czajek" z Sosnowca.

Niespodzianki na biegu nie były tylko udziałem startujących zastępów, owszem sędziowie też mieli przygody wcale... oryginalne.

Przychodzi zastęp na przeszkodę — rząd masek — dalej drzewo — pomiędzy temi leżąca postać.

Chłopaki już wiedzą. Chłopaki na bieg wszystko wiedzą, nawet to czego niema.

— O! zagazowany! Nasze — już to...

Paski — dwa kije...

— Brać go!

Chwila nieprzewidzianej reakcji.

— Co jest, co takiego?

— Co to jest .

Sędzia trzepoce oczami i rękoma. Zastęp otwiera szeroko oczy i gęby.

A potem...

— Ależ nie,skąd. Tutaj jest tylko terenoznawstwo, trzeba poprawnie założyć maskę.

Odwiedzający śpiącą załogę... pardon. drużynę 101, mogą oglądać śpiącego sędziego — wskaże dyżurny sędzia, gdy się go... obudzi.

O innych sprawach nie piszę, znacie je dobrze. Opowiadają wam o tem towarzysze, co byli na biegu, opowiedzcie sobie o tem wzajemnie.

Opowiadacie o tem... uśmiechając się.

Bo właśnie mokry bieg był także uśmiechniętym. Nie widziałem zastępów ponurych. Pokonywano przeszkody dzielnie i pogodnie...

Powiedział Baden-Powell: „Uśmiechać się w czasie pogody potrafi każdy łobuz, uśmiechać się w czasie deszczu — tylko prawdziwy harcerz".

Sądzę więc, że w biegu brali udział prawdziwi harcerze.

L. W.

W numerze „NA TROPIE", który ukaże się dnia 25 sierpnia, znajdziecie interesujące wiadomości ze Zlotu.

Prenumeratę możecie zgłaszać w kiosku „Na Tropie", dzielnica handlowa.

TURNIEJOWCY — DO OGNISKA

Tajemnica, myszkująca wśród obozowej gromady, tajemnica, którą zauważyć mógł tylko pilny szperacz, — wnet się ujawni.

Sponad szyszek na krawatach spojrzą uśmiechnięte oczy turniejowców, a w uśmiechu tym będzie zadowolenie z serdecznego czynu. Plonem bowiem turnieju są grupy nowych, a już napewno w zażyłości będących przyjaciół.

Dzisiaj będzie więc uciecha wielka, tajemniczym sposobem zgromadzeni przyjaciele zbiorą się przy wspólnem ognisku, by obdzielić się wzajemnie radością swoich wędrówek. Opowieści wasze o przygodach, co spotkały was w gonitwie za przyjaźnią, będą najmilszą częścią naszego ogniska.

A potem wszyscy pospołu zapoznamy się ze sobą. Mały tropiciel wnet będzie się pysznił znajomością w Wielkim Mistrzem, a ten skolei napewno będzie się szczerze cieszył, że pomnożył liczbę swych przyjaciół o zwartą gromadę serdecznych i dzielnych spryciarzy.

Pamiętajcie więc, pilnie czytajcie dalsze słowa:

— zbieramy się wszyscy (uwaga! — nikogo nie zbraknie), ci wszyscy, którzy wykazali swą dzielność, rejestrując się, jako patrole przyjaciół, u Wielkiego Mistrza;

— zbieramy się przy ognisku w podobozie I (przejść tam można od głównej alei koło 40 Warszawskiej),

— zbieramy się tam punktualnie o godzinie 19 min. 30. Przedtem zaś pomiędzy 15 a 16 Wielki Mistrz w namiocie swoim przy Szefostwie Bezpieczeństwa rejestrować będzie wyniki poszukiwań, przedsiębranych przez piątki przyjaciół;

— członkowie turnieju, zbierający się czyto na na ognisko turnieju, czy to Wielkiego Mistrza, niech nie zapomną zwolnić się u Komendantów swoich drużyn, którzy napewno udzielą Wam zezwoleń.

A więc dziś wieczorem, przyjaciele, zbieramy się.

Nikogo nie zbraknie.

L. W.

REPORTERKA NA PIECHOTKĘ

W rowarze kicha nawalliła, krach... Kaczce dziennikarskiej powinęła się noga! Więc na pichotkę drepczę, to tu, to tam, węszę za nowinkami. Ale mi się szczęście uśmiechnęło: chwyciłem okazyjkę za kark; właściwie — dałem się chwycić, i to za kark. Co? jak? za kark!

Na karku miałem dębowy liść. A jakże! ja też w turnieju szukania się na Zlocie...

Otóż za kark chwycił mnie jakiś turniejowiec z takimże liściem pod kołnierzem. Uśmiechniętą ma gębę: gratka! Ja także zadowolony! jeszcze nas trzech — a utworzymy patrol... jeszcze dwudziestu — a zwyciężymy. Marzy się sen o sławie...

Biorę młodego druha pod rękę i gawędzimy.

— Turniej, to klawa rzecz — oświadcza. Przytakuję w milczeniu.

— Tylko fatalnie, że czasu mało. Ja stawałem do wszystkich harców i dopiero trzeci raz wychodzę na obóz. Dopiero Druha pierwszego złapałem...

Przyznaję w milczeniu: czasu mało — to główna przeszkoda turnieju.

— I jeszcze bieda, że tak późno nas zawiadomili o przydziale do szczepów.

O tem i ja coś wiem. Zapewniam przyjaciela, że to nie Wielkiego Mistrza wina. Przystaje na to chętnie, bo i tak w pierwszych dniach nie miał czasu, więc wszystko jedno.

— Najwięcej się cieszę na końcowy wielki wiec przyjaciół. Jak sobie wyobrażę, co za kawały tam się będzie walić... hej! ba przecież musiało być dużo nieporozumień. Nawet o wiele mniej mię obchodzi, że małe mam wyniki w tropieniu przyjaciół, a o przeciwnikach jeszcze ani myślę. Bo w istocie rzeczy — grunt to znajomości, przyjaźnie z różnymi harcerzami. Naprzykład, bardzo się cieszę, że Druha poznałem. Będziemy pisywać do siebie, dobrze?

— Najchętniej! Zapisujemy adresy. Uścisk ręki i rozchodzimy się.

———o———

Więc jednak Turniej działa w „podziemiach" Zlotu kręcą się figurki, obserwują przechodniów. A ja myślałem, że jest gorzej:tak o nim było cicho... Tylko policjanci się skarżyli, że ich coraz ktoś napastował i pewna drużyna wileńska z szyszkami u chustki cierpiała od ustawicznej inwigilacji. Tak! Turniej działa, a choć brak czasu — tysiąc ośmiuset zgłoszonych, którzy dostali listy wielkiego mistrza, lub sami się zorjentowali, chodzą po obozach i węszą. Już nawet kilkadziesiąt patrolów zarejestrowało się gotowych do tropienia przeciwników.

Nie tak rozgłośnie, jak zamierzano, — a to spowodu dużej ilości zajęć harcerzy, lecz przecież bardzo żywo toczy się gra turniejowa.

Sprawiło mi dużą radość, że wśród reporterki, którą wypadło mi trudnić się na tym Zlocie, wyptropiłem ślady Turnieju, o którym już zaczęto źle mówić.

PRZYJACIELE SZCZEPOWI.

Turniej „Szukamy się na Zlocie" dobiega końca! Rejestrujcie patrole przyjaciół. Tropcie przeciwników.

Uwaga! W poniedziałek o godz. 12-ej w południe upływa termin składania kartek z wynikami tropienia przeciwników— w namiocie mistrza Turnieju w Szefostwie Bezpieczeństwa.

A w poniedziałek wieczorem — hallo! hallo! hallo! wszyscy turniejowicze, którzy się zgłosili, czy udało im się kogo złowić, czy nie, nawet jeżeli prawie wcale nie brali udziału spowodu nadmiaru zajęć, wszyscy, którzy ideą szukania przyjaciół się przejęli — zbieramy się na ognisko.

Szczegółów — szukajcie w Wieściach dziesiejszych.

A szukajcie pilnie!

KRONIKA

OGNISKO CHOR. WARSZAWSKIEJ.

Chor. Warsz. rozpaliła dn. 19 b. m. wielkie ognisko, poświęcone historji Warszawy. Przez pieśń i słowo przedstawiły druhny dzieje stolicy od momentu wręczenia jej symbolicznego berła królewskiego przez Kraków, aż do chwili obecnej. O dziejach Warszawy opowiadała dhna hm. Marja Jiruska. Na ognisku była obecna komendantka Zlotu Dhn Helena Śliwowska, która wygłosiła gawędę o początkach ruchu harc. i pracy harc. na terenie Warszawy w okresie przedwojennym i wojennym.

OGNISKO W PODOBOZIE WARSZAWSKIM HUFCU „GRZYBÓW"

Dnia 17-go odbyło się wielkie ognisko Harcerzy Hufca Grzybów, na którym w charakterze gości byli obecni harcerze Podobozu VII Lubelsko - Radomskiego, członkowie komendy, oraz niezliczone rzecze gości.

Ognisko miała charakter prawdziwie harcersko - młodzieńcze.

Gawędy Dr. Pokrzewińskiego, mec. Jankowskiego, Dh. Tomasika, zobrazowały wartości harcerstwa polskiego.

Śpiew i pogoda dnia stanowiły motyw, na którym przesuwało się wspomnienie przeszłości i plany na przyszłość.

Bohaterski krąg i uścisk mocny dłoni był sprawdzianem godzinnej gawędy i braterstwa.

Rzesze gości z prawdziwem uznaniem stwierdzały doniosłą rolę harcerstwa.

T.

CZY WIECIE JUŻ, KIEDY BĘDZIE „KĄPAŁA"

Lubelska chorągiew harcerzy i harcerek przygotowała na dziś regjonalne widowisko pod nazwą „Kąpała". Widowisko nawiązuje do pogańskich jeszcze obyczajów — kupałą również zwanych. Odbywały się owe ostare obrzędy w czasie zrównania wiosennego dnia z nocą, czyli według naszego kalendarza z 23 na 24 czerwca w noc Świętojańską. Widowisko składa się z dwóch cześci: rzucania wianków i palenia ognia. Będzie dane w poniedziałek wieczorem nad rzeką w barwnych kostjumach lubelskich z pieśnią i tańcami. Jako dokument folkloru nie mają sobie równego w innych dzielnicach Polski — kostjumy lubelskie oryginalne, pieśni i tańce, zbliżają nas na widowisku do owych zamierzchłych czasów, kiedy obrzęd miał jeszcze głęboki sens życiowy. Wyzwolenie swobody i pieśni miłosnej w noc, pełną rzekomo czarów i ukrytych a tajemniczył sił.

Widowisko przygotowane jest starannie przez dhnę harcmistrzynię Nagierską Danutę i hm. Piotra Gseniuka, z dużą znajomością rzeczy i intuicją artystyczną. W każdej nucie odczuwa się wiew minionych wieków, w każdym tańcu gest ludu z okolic dzisiejszego Lublina. Widowisko wystudjowane jest umiejętnie i każdemu widzowi wiele sprawi zadowolenia. Zapraszamy!

PRÓBY WODZÓW.

Ukazała się na Zlocie w kiosku „Skauta" nowa książka „Próby Wodzów" Ungeheuera, przedstawia ona zagadnienia związane z kształceniem wodzów harcerskich — a więc sprawę kapitalną w Harcerstwie.

Wyjeżdżając ze Zlotu, zaopatrzmy się w tę książkę.

STARSZOHARCERSKI KRĄG PUSZCZY RADZI.

W dn. 19 b. m. po ognisku starszoharcerskiem zebrał się Starszoharcerski Krąg Puszczy ze swoim wodzem Piskorskim na czele. Krąg omawiał sprawy zlotowe, a zwłaszcza wzajemne stosunki między druhnami i druhami. Dla zacieśnienia więzów i wymiany wzajemnych doświadczeń postanowiono urządzić wspólny **koedukacyjny kurs kierowników pracy starszoharcerskiej.** Kurs odbędzie się w roku przyszłym, podczas zjazdu starszego harcerstwa.

„WIEŚCI ZLOTOWE" — Wydawca: Komenda Naczelna Jubileuszowego Zlotu Harcerstwa Polskiego. Pracą Komitetu Redakcyjnego kieruje Stanisław Rączkowski. Redaktor odpowiedzialny: hm. Marja Kapiszewska.

Cena egzemplarza — 5 groszy.

Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Ordynacka 3, tel. 644-59.